Rok III. Kraków, 1 lipca 1900 r. Nr. 13.

# „BOCIAN“

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową: 2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.
Półrocznie „ „ „ 4 kor. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.
Rocznie „ „ „ 8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.
Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).
Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7
Redaktor:
STANISŁAW LIPIŃSKI.
Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



— Jakto, więc nie mogę wejść razem z tą panią do pana naczelnika.
— Nie można, proszę pana, bo u nas taki przepis, że pan naczelnik każdy kawałek osobno referuje...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 uk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 12 czasopisma „Bocian“ z dnia 15 czerwca 1900 r. artykuły pod tytułem: I) „Nastroje“ od „Grał pasterz“ do „alimenta“ str. 8. II) „Skutki“ w całości str. 8. III) „Łapajno otyłki kruku“ str. 9. a) od „Kroniki“ b) „z romansu“ c) „z noweli“ w całości. IV) „Na ulicy“ w całości str. 9. V) na str. 12 od „Panienko“ do „zaufania“. VI) „Pomów pan z mamą“ str. 2, a) od „Panie“ do „pod bramą“ i od „Już rozcałował“ do „mnie samą“. VII) „Dyamentowe wesele“ str. 3, od „Powiedz mi“ do „to teraz“. VIII) „Ślubna noc p. Wtrynialskisgo“ od „szczęściem“ do „powędrować“ str. 2 i od „Przyjacielu“ do „zamknięte“ str. 4, zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, a cały nakład rzeczonego numeru ma być zniszczonym, albowiem w artykułach wyż pomienionych autor przedstawia sprośne czynności w sposób obrażający wstydliwość i obyczajność. Ck. Sąd krajowy jako prasowy.
Kraków 16 czerwca 1900 r.

*Morelowski.*

## Od Administracyi.

**Wszystkich tych naszych P. T. Abonentów, którzy dotychczas jeszcze przedpłaty na bieżący kwartał nie nadesłali, prosimy o odnowienie takowej, kto bowiem nie nadeszle, numeru następnego już nie otrzyma.**

**Równocześnie zawiadamiamy wszystkich, iż wysyłka naszego pisma odbywa się regularnie każdego ostatniego i 14-go w miesiącu — ktoby zatem pisma na czas nie otrzymał, niech natychmiast reklamuje. Reklamacye wolne są od porta!**

NA WSI.

*Chłop* (umierając do żony). Jak pomrę, to idź za Wojtka, bo to dobry gospodarz.

*Baba.* My też to już tak rychtig przed rokiem jeszcze uradzili z Wojtkiem.

### Jutro.

Pani hrabina X... powraca z balu i zastaje list o śmierci męża. Rzuca się więc na kanapę mówiąc:

— Dziś jestem strasznie zmęczona — jutro będę płakać.

## Historya o uchu.

Raz z miłosnej drżąc afery
Rzekł jej: »Nie bądź głucha,
Lecz mej prośbie cichej, szczerej
Nadstaw chętnie ucha!«

A że wszyscy równo biegą
Pod serca strychulec,
Więc i dziewczę planom jego
Wnet musiało uledz.

Dzisiaj płacze swojej biedy
Nieszczęsna dziewucha
Że tak chętnie chłopcu wtedy
Nadstawiła ucha.

*Flut.*

W SĄDZIE.

*Sędzia*: Nazwisko pani?

*Obwiniona:* Teofila Grzmot.

*Sędzia:* Panna? Mężatka? Wdowa? (Obwiniona milczy).

*Sędzia*: Odpowiedz pani. Nie mam czasu do stracenia.

*Obwiniona:* Pan sędzia powinien sam się domyśleć, od tego przecież są oczy.

### Przyprawa.

Choć istnieje kłótnia żywa,
Że kobieta pudr zużywa
Mówię, gardząc całą wrzawą:
Lepsze mięso, gdy z przyprawą!

### Także inserat.

Wzywa się niniejszem pana Józefa Guckiego, aby się zgłosił do adwokata dra. A...., a gdy się tam zgłosi, usłyszy radosną nowinę, że żona jego nie żyje!

### Coś niby przyznanie się.

Matka znalazła dla syna tak zwaną „dobrą partyę“, ale ojciec nie chciał się na nią zgodzić.

— Dlaczego? pyta żona.

— Bo Zbigniew jeszcze za młody i za mało mądry do żeniaczki.

— Ależ, mój kochany, gdy będzie starszy i mądrzejszy, — to się wcale żenić nie zechce

### Szlifowanie.

W pewnem towarzystwie w Bochni wnosi znany z filantropii pan M., ażeby starszych, nieokrzesanych uczniów wprowadzać w towarzystwa mieszane, aby się mogli nieco oszlifować.

— Zgadzam się z tem, powiada p. O., ale uprzedzam, że ani żony ani córek nie dam na osełki.

### Za kulisami.

— Słyszałaś — podobno ta Hela z baletu wyszła za mąż, no i... wszystko mężowi wyznała... Co za odwaga!

— E, odwaga, jak odwaga — ale co za pamięć!...

## O lekkich pannach.

(z Kochanowskiego.)

Dziś jutro idzie za mąż — sześć lat tego było.
Prawda, szła codzień za mąż, — lecz — ślubu [nie było.

Że ta panna prawdziwa, temu ja nie przeczę,
Prawdziwa, bo dotrzyma, gdy komu przyrzecze!

Pewna panna za pannę służyła we dworze,
Nie mogąc dwojga panieństw znieść, rzecze: [»O Boże«!
Być panną i za pannę — panieństwa za wiele,
Muszę się z jednem rozstać, nim będzie wesele.«

### Nie potrzebuje.

Icyk Rubinstein wybiera się do Ameryki. Ponieważ jednak niedawno się ożenił i chciałby mieć dzieci, boi się zostawić swojej żony Ruchli, która jest sobie niczego.

— Warum fuhrst niś — mówi mu Ruchla — jak Pan Bóg będzie kciał nam dacz dzieci, to czebi do tego nie potrzebuje...

# Wzięty na kawał.

I.

Kłamstwo na nic się nie przyda — twierdził niedawno mój przyjaciel P e r d o L i ń s k i. Ze wstydem wyznać muszę, że i mnie kiedyś świetnie wzięto na kawał...

— Jakto, ciebie? zawołałem przerażony. Jakże się to stało?

— Posłuchaj, a opowiem ci pokrótce.

Muszę jeszcze wytłomaczyć, że mój przyjaciel nazywał się dla tego Perdo, ponieważ urodził się w Brazylii, naturalnie swego polskiego nie sportugalizował.

A teraz moja opowieść.

Nie pamiętam już w którem miejscu zapoznałem się z Marylką. Zapewne spotkałem ją w tinglu, przy ramieniu jednego z licznych przyjaciół naturalnie że pamięć moja przyćmiła się wskutek, wypróżnienia kilkunastu flaszek szampana, które wówczas wyssaliśmy.

Marylka należała do tego rodzaju kobiet ze świata, które po półgodzinnej konwersacyi tykają nas, a następnego dnia znają najdokładniej wszystkie tajemnice nasze.

Ten gatunek istot z manierami wykwintnych dam i o wykształceniu pokojówki zna doskonale sposób życia kosztem drugich, a gdy przypadkiem zapytujemy je, czy sumienie ich nie pozostanie bez skazy, odpowiadają z całą dobrodusznością:

— Śmieszne! Każdy trudni się tem, do czego został powołany. A może mam handlować pierzami staremi?

Po zjedzeniu z Marylą bez liku sutych i pieprznych kolacyjek w separatce i po zaszczyceniu mię swoimi dość hojnymi względami, wpadła jednego dnia Maryla z całym impetem do pokoju i rzuciwszy się bez ceremonii na krzesło, zaczęła paplać bez wstępu:

— Słyszałam, że chcesz się żenić?

— A tobie co do tego?

— Bynajmniej nic! odpowiedziała Marylka, śmiejąc się. Wcześniej czy później łaknie każdy mężczyzna spokoju. Słuchaj, słyszałam, żeś się już zupełnie urządził...

— A tak...

— Dwa łóżka...

— Zupełnie jakbym się żenił...

— Doprawdy! Proszę, pokaż mi to: jestem bardzo ciekawa zobaczyć takie urządzenie.

Wymówiwszy te słowa, wstała szybkim ruchem i z lekkością gazeli udała się w stronę moich pokojów. Z prawdziwem zamiłowaniem oglądała wszystko: meble, dywany, obrazy, firanki, portyery, a nawet dotykała się każdego przedmiotu, jakby miała zamiar każdy sprzęt ocenić i kupić.

— Cudowne, doprawdy prześliczne! — zawołała i usiadła na krześle. Cacany mój Perdonniu, podziwiam twój wyszukany smak. Przyszła twoja znajdzie w tych pokojach istny raj... Ale nie dzisiaj się sprowadzi?

— Nie, a jutro także nie.

— Doskonale! Zupełnie tak, jak sobie pomyślałam!

— Jak sobie pomyślałaś? Nie rozumiem tego?

— Zaraz się dowiesz. Mam do ciebie prośbę, ale nie odmówisz mi jej?

— To zależy.

— A gdybym cię prosiła, abyś zechciał mieszkanie swoje ze mną podzielić?

— Sfiksowałaś?

— Tylko na trzy dni!

— Ani myślę! Teraz, gdy zaręczony jestem!...

— Perdoniu! nie odmówisz, nie odmówisz!...

— Odmówię!

— To nie ostatnie słowo?

— Ostatnie!

— Zobaczymy...

Zawstydzony przyznać muszę, że piękna Maryla miała słuszność. W biurze mojem byłem nieubłagany; w salonie traciłem grunt pod nogami,

## Autentyczne.

Wnuk pana H... we Lwowie, zakochał się w znanej śpiewaczce pani Kasprowicz. Dziadek jego pan H. stara mu się to wyperswadować, lecz wnuk na samym wstępie zaraz zastrzega się:

— Proszę bardzo dziadka — kocham się w niej i nie pozwolę nic na nią mówić!

— Ależ, cóż znowu, — odzywa się dziadek — przecież i ja się w niej kochałem, gdy byłem w twoim wieku!..

## PANTOFEL.

*Staś.* Tato, cy mogę se wziąść jedno ciastko?
*Ojciec.* Zapytaj się mamy!
*Staś.* A cóż to tata sam boi się pozwolić?

## ODCIĄŁ SIĘ.

Pewien mający niewierną żonę, śmiał się ze sąsiada, że pojął za żonę prostaczkę. Na to sąsiad: Wolęć mieć prostą żonę. niż krzywą po łacinie, jak ty masz!

## Podziękowanie.

Już dwa miesiące mòja żona cierpiała na chrypkę zaś po zażyciu pańskiego eliksiru nie może wcale mówić. Proszę przysłać jeszcze 2 flaszki. Wdzięczny do śmierci

*Jan Rypka.*

## WEDŁUG RYSUNKU.

Pan X miał bogaty zbiór rozmaitych mebli, które lubił pokazywać gościom, przyczem też miał zwyczaj mówić: ...dałem sobie to zrobić, według własnego rysunku,

Raz mając gości oprowadzał ich właśnie po pokojach, gdy wtem wchodzi jego córeczka.

— Czy to pańskie, pyta ktoś z gości.

— Naturalnie, także dałem sobie zrobić według własnego rysunku!

## NA KAZANIU.

Ksiądz (czytając). Abraham zrodził Izaaka...

I chłop (trącając łokciem drugiego chłopa). Ale ci to były czasy, kiedy chłop chłopa rodził.

II chłop. A cichojze, bo jak nasze baby usłysą, to nam jesce kazą — dzień rodzić!...

## Maturzystka.

Panna Felcia cacy panna,
Lecz zadziera nosek w górę,
Bo przed panem L. Germanem
Złożyła maturę.

A to znawca! het po Lwowie
Rozbiega się jego chwała,
On wie dobrze kiedy panna
Jest całkiem dojrzała.

Panna Felcia zna łacinę,
Jak Kopernik jaki liczy,
A obrała na wszechnicy
Wydział przyrodniczy.

Botanika zwłaszcza u niej
W bardzo wielkiej leży cenie,
Zna pręciki i łodygi,
Słupki i korzenie.

To też na nich studjowanie
Przeznaczyła czas niemały,
Codzień jeździ po południu
Na Panieńskie skały.

Botanikiem zapalonym
Jest też maturzysta Józio
Chłopak miły z ładnym wąsem,
I rumianą buzią.

I on byle na dorożkę,
Miał od papy parę reńskich,
Codzień gotów robić studya
Na skałach panieńskich.

Więc poznali się ci młodzi
Mając wspólne ideały,
I szukają rzadkich roślin
Czasem wieczór cały.

On studyuje listki róży,
A jej badań znów wynikiem
Ma być wielkie dwutomowe
Studyum nad pręcikiem.

Felciu, Felciu, strzeż się dziecko!
Znam zapalną twą naturę —
Tyś gotowa w jednym roku
Drugą zdać maturę!

## Źle zrozumiał.

Do chorego zakonnika u Kapucynów zawezwano raz prof. Korczyńskiego. Po zbadaniu chorego zapisał mu receptę, a odchodząc odzywa się do stojącego obok drugiego zakonnika.

— No zapisałem tu choremu *antimonium cum rumbarbaro* — za kilka dni gdy będzie regularnie używał, wyzdrowieje.

— Co — *matrimonium cum Barbara?* — odzywa się przelękniony zakonnik alež u nas... tego nie wolno panie profesorze — my żyjemy w celibacie.

## Na rygorozum lekarskiem.

*Profesor.* Czy można dać choremu łut strychniny?
*Kandydat.* Można... ale...
*Profesor* (przerywając) Czyś pan oszalał?!
*Kandydat* (spokojnie). Można, ale chory umrze.

## RÓŻNE ŁONA.

Pan X... stary rozpustnik i kobieciarz, leży umierający na łóżku. Obok łóżka konsilium, złożone z kilku lekarzy, z których jeden jego serdeczny przyjaciel

Najstarszy z profesorów obecnych przy konsylium, odzywa się wreszcie do kolegów:

— Ha moi panowie, nie mamy tu dłużej co robić — nasz chory pójdzie niedługo na łono Abrahama!

— E, u niego Abrahama łono nie ma wiary — odzywa się lekarz przyjaciel — prędzejby wolał spocząć na łonie u Sary.

## SI E VERO..

W roku zeszłym stawał w pewnym procesie w Rzeszowie, jako świadek, adwokat dr. X... Adwokat ten żył w niezgodzie z ówczesnym tamtejszym prokuratorem Y... Prokurator, mężczyzna tęgi, z dużym wąsem, chcąc zadrwić sobie z adwokata, który był nader niskiego wzrostu, mówi:

— Mógłbym pana poprostu schować do kieszeni..

— Tak — odpowiada adwokat — miałbyś pan przynajmniej wtedy więcej rozumu w kieszeni, niż w głowie.

## ENFANT TERRIBLE.

(Na plantach).

4-letnia Zosia: Mamusiu, utsyj mi prędko nosek, bo jakiś ladny polucnik idzie!...

---

w buduarze stałem się całkiem chwiejnym, a w sypialni dyktowała Maryla swoje warunki..

— Zgadzasz się?

— Ale tylko na trzy dni! Kiedy chcesz się wprowadzić?

— Jeżeli pozwolisz, to już się wprowadziłam.

— A manatki twoje?

— W jednej ręce zaraz je tutaj sprowadzę.

— Ale jeszcze jedno pytanie: co ta cała komedya ma za cel?

— Nie bądź ciekawym. Może kaprys, a może też przed ślubem twoim chciałabym się napatrzeć w twoje oczy... Zresztą sprawa cała wyjaśni się w trzech dniach.

II.

— A gdzież owo wzięcie na kawał? zapytałem Perdrunia.

— Zaraz, zaraz, zobaczysz... Wieczorem poszedłem do klubu, aby zagrać ulubioną partyjkę taroka. W sali gry przedstawiono mi pana Bocianowskiego z Ukrainy, młogego faceta z niebieskiemi oczyma. Jednego z tych młodzieńców, którzy za gotówkę ojca kształcą się po stolicach Europy; nabierają manier dandysa bulwarowego, a mają wykształcenie handlarza nierogacizną.

— Ja gram pysznie taroka, rzekł Bocianowski. W Paryżu przegrywałem wprawdzie co wieczór sto napoleonów, lecz wszyscy orzekli, że gram najlepiej.

— My tutaj grywamy tylko dla rozrywki, odpowiedział jeden z partnerów. Jeżeli panowie życzą, możemy zaraz rozpocząć.

— Dziękuję za zaszczyt, odrzekł: Bocianowski, ale dzisiaj nie mogę w grze brać udziału... Jestem gdzieindziej angażowany... A zwracając się do mnie z cynicznym uśmiechem, zapytał: Co pan sądzisz o wierności kobiet?

Pytaniem tem, które mię nagle zaskoczyło, byłem tak zbity z tropu, żem zaledwie wybąknął kilka niezrozumiałych słów.

Bocianowski wyszedł z pokoju, ale we drzwiach obejrzał się jeszcze i rzucił mi uśmiech pełen szyderstwa.

— Facet ten śmieje się tak bezczelnie, że byłbym gotów natrzeć mu uszów, powiedziałem tasując karty.

Następnego dnia zjawił się Bocianowski w klubie i usiadł przy stole, na którym leżały gazety. Udając, że czyta, od czasu do czasu rzucał mi bezwstydne uśmiechy. Postępowanie tego rodzaju oburzyło mię do najwyższego i zwracając się do mego sąsiada, szepnąłem:

— Mam chęć młodzikowi dać nauczkę.

— Jeżeli potrzebujesz sekundanta, licz na mnie. Będę bardzo rad z tego, jeżeli takiego młokosa nauczysz moresu, a i pokancerujesz mu kotlety.

Wstrzymywałem się jeszcze czas jakiś, lecz gdy grymasy młodzieńca, skierowane ku mnie, stawały się coraz bezczelniejszymi zerwałem się i podszedłszy ku niemu, powiedziałem zirytowany:

— Panie! Pan się za bezczelnie uśmiechasz...

Bocianowski podniósł się z krzesła, ukłonił się z szykiem i odrzekł:

— I pan to już zauważyłeś? He! he! he! Ale nie rób sobie pan nic z tego... Ja mogę z Pooem — Baa z »Mikado« powiedzieć: »Z uśmiechem przyszedłem już na świat...« Nie przywiązuj pan żadnego znaczenia do mego śmiechu.

I ukłoniwszy się jeszcze raz, wyszedł. Na progu opowiadał o cnotach niewiast i zapewniał, że pysznie gra taroka, ale dzisiaj nie może służyć, gdyż jest zajętym. Sprawa sercowa, he! he! he!

Gdy trzeciego wieczora pojawiłem się w klubie, przystąpił do mnie jeden z partnerów i zapytał mię:

— Cóż to Bocianowski ma z tobą?

— Co znaczy to pytanie?

— Był tutaj przed godziną i mniemał, że tobie tylko brak jeszcze bohaterskiej korony nad głową.

— Tak? No, ja zaraz z nim rachunek załatwię. Zresztą jestem jeszcze jego dłużnikiem za bezczelne uśmiechy.

## W sądzie.

*Sędzia.* Nie rozumiem jak pan mogłeś rzucić garnkiem w głowę swej żony?

*Oskarżony.* A czy pan sędzia zna moją żonę?

*Sędzia.* Nie znam!

*Oskarżony.* No, to niech się pan sędzia lepiej nie dziwi!...

## Na Jaszczurówce.

— Ta piękna pani zdaje się spać na tej miękkiej pościeli mchu. Ach, mój Boże, żebym wiedział, że się nie obudzi...

— Bądź pan spokojny, ja śpię bardzo twardo.

## W OJCOWIE.

— Może wejdziemy do tej groty, Adolfie? Wydaje się być wspaniałą!

— Istotnie jest ona wspaniałą i ciekawą z tego względu, że u góry ma otwór, przez który można niepostrzeżenie zaglądać do środka.

— Tak? A to już lepiej nie wchodźmy!

## W sądzie.

*Sędzia* (do oskarżonego małżeństwa o bicie się na ulicy). Wstydźcie się bić na ulicy — porządni ludzie robią takie rzeczy w domu!...

## Na reunionie.

*Mąż* (przedstawiając). To moja żona, a to niby moje córki...

## Nie jego.

X. ożenił się — jednak w cztery miesiące po ślubie położyła mu się żona do łóżka. Zafrasowany ogromnie stanął nad łóżkiem i począł kląć pod nosem, mruczeć, wzdychać i stękać, co widząc żona, odzywa się:

— Nie martw się Józieczku, bo to nie twoje!

## W szkole na wsi.

— Dlaczego Adam i Ewa zostali wygnani z raju?

— Bo Panu Bogu owoce kradli!

Natychmiast wysłałem moich sekundantów do hotelu jego, lecz ci w dwadzieścia minut powrócili, opowiadając, że Bocianowski wieczornym pociągiem wyjechał do Bukaresztu.

III.

— A kawał, kawał, wtrąciłem Perdusiowi zniecierpliwiony.

— Będzie w tej chwili. Wracając do mego domu, znalazłem na biurku list od pięknej Maryli tej treści:

»Drogi Skarbie! Dzisiaj wieczorem wyjechałam z panem Bocianowskim do Bukaresztu. Dałam mu się wykraść z twego domu, — jako twoja małżonka. Wybacz, drogi mój, gdyż inaczej nie uznałby mię za godną wykradzenia. Wy mężczyźni jesteście wszyscy tacy. Dogmatem waszej miłości nie jest, że kochacie, lecz, że pragniecie posiąść kobietę, która należy do drugiego... Dziękuję ci serdecznie za trzydniowy przytułek i ściskam cię czule. *Maryla*“.

# Kronika lwowska.

O czem mam pisać? czy o tej hołocie,
Co Sachorosia tłukła u Musiała,
A potem burdę wyprawiła... cnocie
Pani Zapolskiej za to, że nie chciała
Wraz z Ordonówną, co ma ruchy kocie,
Pożyczyć swego przekwitłego ciała
Do sprzedawania losów na festynie?
Nie, o tem pisać nie mogę, bo świnie

Osły i durnie nie będą tematem
Dla mojej Muzy poważnej i skromnej;
Bo wreszcie nie chcę oblać się szkarłatem
Za ten czyn młodzi naszej wiekopomny,
Ni się rozczulać nad Gabcią. A zatem
Porzucam temat obszarem ogromny,
Zauważywszy, że z całej afery
Dla Sosnowskiego mam tylko żal szczery.

Po co mu było bić się ze smarkaczem
Co go do straty może przywieźć oka?
Nie szablą, ale kijem zaganiaczem
Zmywa się taka uraza głęboka
Lecz cherchez la femme! — kto w miłości graczem
Z tego już nieraz lała się posoka
A dama myśli: dobrze że nie zabit
Bo bym dla oka musiała wleźć w habit.

Nie myślę tutaj o takim habicie
Który spoczywał na matce Kolombie...
W takim wesoło można spędzić życie
Jak gdyby pszczółka w pełnym kwiatów klombie;
W takim habicie można wyśmienicie
Duszę idei złożyć w hekatombie,
A mizernemu ciału nie zazdrościć
Szczypty uciechy — i nie dać mu pościć.

Ja o habicie mówię tu moralnym,
Który to ciału zabrania rozkoszy,
O tym habicie dla kobiet fatalnym
Co myśl uciechy całe lata płoszy,
Co nawet w stanie miłosno-zapalnym
Krwawem wspomnieniem sumienie patroszy...
Zrywam oktawę! bowiem wpadłszy w zapał
Czuję, że wszystkie damy bym podrapał.

Zresztą przy pomocy oktawy musiałbym się długo błąkać, zanim wypowiedziałbym myśl swoją. A szło mi o to, aby ostrzedz młodzież przed pojedynkami w obronie honoru damulek, bo rzadko się zdarza, aby taki honor nie był dziurawy. Opowiadano mi o jednej lwowiance, o którą przed laty 15 był pojedynek, a po pojedynku krążył wierszyk tak się kończący:

Kocia czekała na rezultat
Ćmiąc sułtańskiego papierosa
W tem wpada Wicek krzycząc: „Józio
Utracił w walce kawał nosa!«

A Kocia dymek wypuściła
I rzekła robiąc minkę świętą:
»Jakże się cieszę, że nos tylko
Nie co innego mu obcięto!«

Musi się także cieszyć p. Duczyński, urzędnik wydziału krajowego, że siedzi w kozie nie przez kochanka swej żony, lecz dla popełnionego niby przestępstwa kiedy był urzędnikiem w Rosyi. Jak tam jest nie wiem, ale szlachetna obrona przez nasze dzienniki »szefa«, który miał być rzeczywistym czy fikcyjnym kochankiem żony Duczyńskiego, daje dużo do myślenia.

Z czarnego zrobić biało
Kosztuje bardzo mało
I to jest dziennikarstwa
Naszego wielką chwałą.

Gdzieindziej płać tysiące
Za »białe« twe sumienie —
My pranie dziennikarskie
Po niskiej dajem cenie.

A jak umiemy rzecz tłumaczyć! Oto Duczyńskiego aresztowano bo dowiedziano się o nim brzydkich rzeczy kiedy pytano się w Rosyi o jego konduitę. Jedni piszą, że pytał się wydział krajowy, drudzy, że pytała się policya. Pyszny pomysł: pytać się moskali o moralne świadectwo człowieka, który z Rosyi uciekł! I w te pytania każą nam wierzyć dzienniki. Mają nas za bardzo naiwnych.

Prasa nasza nietylko broni niewinnych, ale popiera zasłużonych. »Czytajcie co pisze codziennie Dziennik Polski o »Colosseum«, cyrkowym tingel-tanglu p. Ernesta Thorna. Ile tam zapału, uczucia, zachwytu, dla płaskich klownów, akrobatów i »dziewic« pokazujących za pieniądze wszystkie skrytki swego talentu. I to wszystko robi się jedynie dla zasady, z przekonania, aby tylko poprzeć sztukę... polską.

Jeden z takich popierany Ignaś Nik wyjechał do Paryża. Obiecujemy sobie, że przywiezie z kilka milionów franków, dość bowiem będzie, jeżeli od każdego paryżanina pożyczy »do pierwszego« papierka.

*Pełtwianin.*

## Dwaj święci.

Niedawno temu miał w Nowym Sączu w kościele podczas rekolekcyj kazanie ks. Załęski, na którem ogromnie piorunował na wszystkich socyalistów wraz z Lassallem i Marxem.

Ludzie, a przeważnie zebrani w kościele mieszczanie, nie wiele wiedząc o tych mężach, spali sobie w najlepsze. Pewna staruszka, widząc, że jej córka drzemie, trąca ją łokciem i mówi:

— Nie wstydzisz się ty spać, kiedy ksiądz takie piękne rzeczy o dwóch świętych, Lassallu i Marxu opowiada?

## Przy uczcie weselnej.

— Ty uważasz, jak ten pan młody milczy cały czas, jakby był niemy?

— Nic dziwnego mój kochany — w nieszczęściu człowiek zawsze oniemieje!

## Na egzaminie wiejskim.

*Nauczyciel.* Wojtek, powiedzno mi, gdzie jest Bóg?

*Wojtek.* Nie wiem!

*Inspektor* (nauczając). W niebie, na ziemi i...

*Nauczyciel.* Widzisz ośle, pan inspektor wie, a ty nie wiesz.

## Na lekcyi religii.

(na wsi).

*Ksiądz.* Powiedzno Kuba, kto cię stworzył?

*Kuba* (milczy).

*Ksiądz.* Staryś chłop a nie wiesz — patrz taki mały jak Antoś zawstydzi cię! Antoś, kto cię stworzył?

*Antek.* A Bóg!

*Ksiądz.* Widzisz, taki malec o parę lat młodszy od ciebie a wie!

*Kuba.* Proszę jegomości, jego niedawno stworzył, to pamięta, a mnie jus dawno, tom i zapomniał.

— Jakie jest czwarte przykazanie?

— Czcij ojca i matkę twoją, abyś... kijem nie dostał.

## OPERA WŁOSKA W KRAKOWIE.

**W niedzielę dnia 1 lipca 1900 r.**

# GLI-FUGANTI

Opera komiczna w II. aktach z włoskiego, słowa Pawliconiego, muzyka Gliksonellego.

OSOBY:

DIRETTORE COTARBINI
LUCY, jego żona.
THADEO, dyrektor podróżujący.
TARASSO, bohater.
HRABIA MICIELINI.
MARSZAŁEK FRANCESCO.
VENGRINI, sekretarz Thadea.
VISOCINI, MICULINI } bankierzy.
CAMINI, ROMANI, SOLSCIO } uciekinierzy.
POMIANCO, jego żona.
GÓRSCINI, VALEVIA } dziewice.

### AKT I.

*Scena przedstawia rynek krakowski między pomnikiem Mickiewicza a ulicą Sienną. Grupy służących i służbodawców snują się po placu. Thadeo siedzi przed straganem, nad którym napis: „Tu się przyjmuje służbę teatralną“. Obok niego sekretarz Vengrini. Wchodzą uciekinierzy i dziewice.*

**Thadeo.**

Sekretarzu! szepnij słówko
Płacę dobrze i gotówką.

**Sekretarz.**

Aktory chodźcie tu!
Weźmiemy choćby stu.
Tu macie szczęścia kosz,
Bo mama dała grosz!

Nie róbcie głupich min,
Tu niema żadnych drwin!
Więc kto ma tylko nos,
Niech za łeb chwyta los!

**Camini.**

Gotówem w budzie waszej sieść
Ale mi dacie słówek sześć!

**Sekretarz.**

Za drogo!

**Thadeo** (kopie go nogą).

Ach prawda! czego się boję
Wszak to nie moje!

**Camini.**

Więc?

**Sekretarz.**

Bęc! (uderza go w rękę).

**Camini.**

Ale warunków stawiam dość:
Nie będę grał, gdy wpadnę w złość.
Nową rolę będę kuł
Przynajmniej roku pół.
Urlopu żądam ośm miesięcy —
Gdy zechcę nawet więcej.

**Sekretarz.**

Aj, aj!

**Thadeo.**

Zaliczkę daj
Pal go kaci (do siebie)
Mama płaci!

**Romani.**

A ja zagarnąć do portmonetki
Pragnę na miesiąc choć cztery setki.

**Sekretarz** (do Solscia).

A ty?

**Solscia.**

Ja powiększę wasze grono
Ale tylko razem z żoną.

**Thadeo.**

Bab nie lubię, oprócz Koci
Lecz was wezmę po dobroci.

*(Reszta aktorów pcha się tymczasem z ogromnym hałasem).*

**Sekretarz.**

Na bok, na bok nędzna zgrajo!

*(Wszyscy się pchają).*

**Thadeo** (do sekretarza).

Bierz wszystkich, co będą prosić!

**Sekretarz** (do Thadea).

Ależ chyba mamy dosyć!
Cóż nam ta hołota zagra?

**Thadeo.**

Chcę utrącić mego szwagra.

*(Sekretarz zapisuje zgłaszających się, wreszcie zamyka książkę. Wchodzi Tarasso).*

**Tarasso** (bohater).

Jam geniusz! panny i młodzieńce
Wiją mi wieńce,
A że mój geniusz codzień się wyrabia
O tem mi mówił sam hrabia
Więc chcę się widzieć z panem Tadeuszem.

**Thadeo** (wstaje).

Czy chcesz pan w spółkę wejść z moim geniuszem?

**Uciekinier I.** (szeptem do Thadea).

Dusza naga!

**Uciekinier II.**

Wielka blaga!

**Uciekinier III.**

Niby ma głos
A gada przez nos!

**Tarasso.**

Pięć tysięcy na rok! Cóż? nie chcecie?
Zmarniejecie!
A mnie tymczasem Lucyna
Przysposobi za syna.

*(Odchodzi. — Zaczyna grzmieć, deszcz sobie pada. — Thadeo zasypia i zasłona spada).*

### AKT II.

*Salon przy ulicy Radziwiłłowskiej. — Kanapki, kozetki, meble wypalane.*

**Direttore.**

Lucyno, Lucyno
Jurek tu pędzi z nowiną!

**Hrabia** (wpadając).

Okropny czas! okropny czas!
Ach orżnął nas, ach zniszczył was!

**Direttore i Lucy** (duet).

Co za trwoga?
Mów na Boga!

*(Hrabia ze wzruszenia nie mogąc mówić, opowiada na migi co się stało i pokazuje wreszcie figę na znak, że wszystkich lepszych aktorów zabraknie).*

**Lucy.**

Wody, wody, mdleję, mdleję!

**Miculini** (wpadając).

Co się dzieje? co się dzieje?

*(Powtarza się pantomina z opowiadania, z figą na końcu).*

**Miculini.**

Mord, pożoga!

**Direttore.**

O la Boga!

*(Miculini wyrywa włosy z głowy).*

**Lucy.**

Pocom chodziła ja do Częstochowy?

*(Wchodzi bankier II. Visocini. Zbadawszy o co chodzi, zaczyna się śmiać).*

**Wszyscy.**

Okrutny człecze, czego drwisz?
My tu konamy, a ty kpisz!
My tu padamy ze zgryzoty
A tobie w głowie są chichoty!

**Visocini.**

O gołąbki, o owieczki,
Pozbędźcie się z głowy sieczki!

**Wszyscy.**

My gołąbki, my owieczki
Pozbędziem się z głowy sieczki!
Więc nie szczędź słów
Lecz prędko mów!

**Visocini.**

Widząc waszą niedomyślność z nietajoną zgrozą
Nie będę do was mówił wierszem, ale prozą.

Otóż moje baranki, jak Thadeo pozabiera lepsze siły, to my będziemy mieć gorsze, a gorszym podle się płaci. Verstandez-vous? Rozpędzimy jeszcze sami co zostanie lepszego i zaoszczędzimy na gażach 20.000 reniów!

**Wszyscy.**

Prawda, prawda, lecz cóż powie
Mama, opinia w Krakowie?

**Visocini.**

Um wasz nie trzyma się kupy z mamą opinią — poradzimy sobie! Recenzenci wystawią nasze „trudności«, opiszą „intrygę“ Thadea i każą „w tych ciężkich warunkach“ wspierać „narodową instytucyę“ i „młode talenta“. Zresztą możemy zaraz się przekonać (telefonuje).

**Redactore Rodolpho** (z telefonu).

Zgoda, ale pod warunkiem,
Że Valesia będzie dalej
I że z nią jako z Ofelią
Będziecie Hamleta grali!

**Wszyscy.**

Brawo, brawo Visocini
Lecz „komisya“ co uczyni?

**Visocini.**

Jurek nasz — dla Don Carlosa da się Judce zagrać Maryę Stuart, Bartoliniego weźmiemy na patryotyzm, a co do marszałka zaraz zobaczymy (telefonuje).

**Marszałek Francesco** (z telefonu).

Zgoda, ale pod warunkiem
Że Helusia będzie dalej!
Możecie jej nie używać —
My na boczku będziem grali.

**Wszyscy.**

Brawo, brawo Vicosini
(każdy z kolei go ślini).

*(Wpadają Górscini, Valevia, Tarasso, Francesco i Rodolpho. Podają szampana — muzyka rżnie kankana).*

**Direttore.**

*Enfin*, Lucynko, wdziej szaty wieszcze
I powiedz co jeszcze.

*(Lucy oddala się i wraca w białej tunice greckiej, w sandałach i z wianuszkiem róż na rozpuszczonych włosach. Staje na krześle — hrabia ją podtrzymuje).*

**Lucy** (w zapale wieszczym).

Oto mój drogi narodzie,
Znów nie będziemy na spodzie!
Niech wiedzą dzieci, wnuki,
Że my pracujem dla sztuki!

(Po chwili).

Z radości leję łez strugi,
Więc zrzucę z nóżąt okowy
I z Jurkiem do Częstochowy
Pójdę boso po raz drugi!

(ZASŁONA SPADA).





— A cóż to pan radca dopiero o ósmej rano wraca?

— A bo się tak zdarzyło na weselu, że pan młody spił się jak bela, więc musiałem jego żonę do domu odprowadzać!



Wydrapał się het po rynnie
By zobaczyć piękną Klarę
Ledwie się trzymając muru
Chciał zawracać jej gitarę!

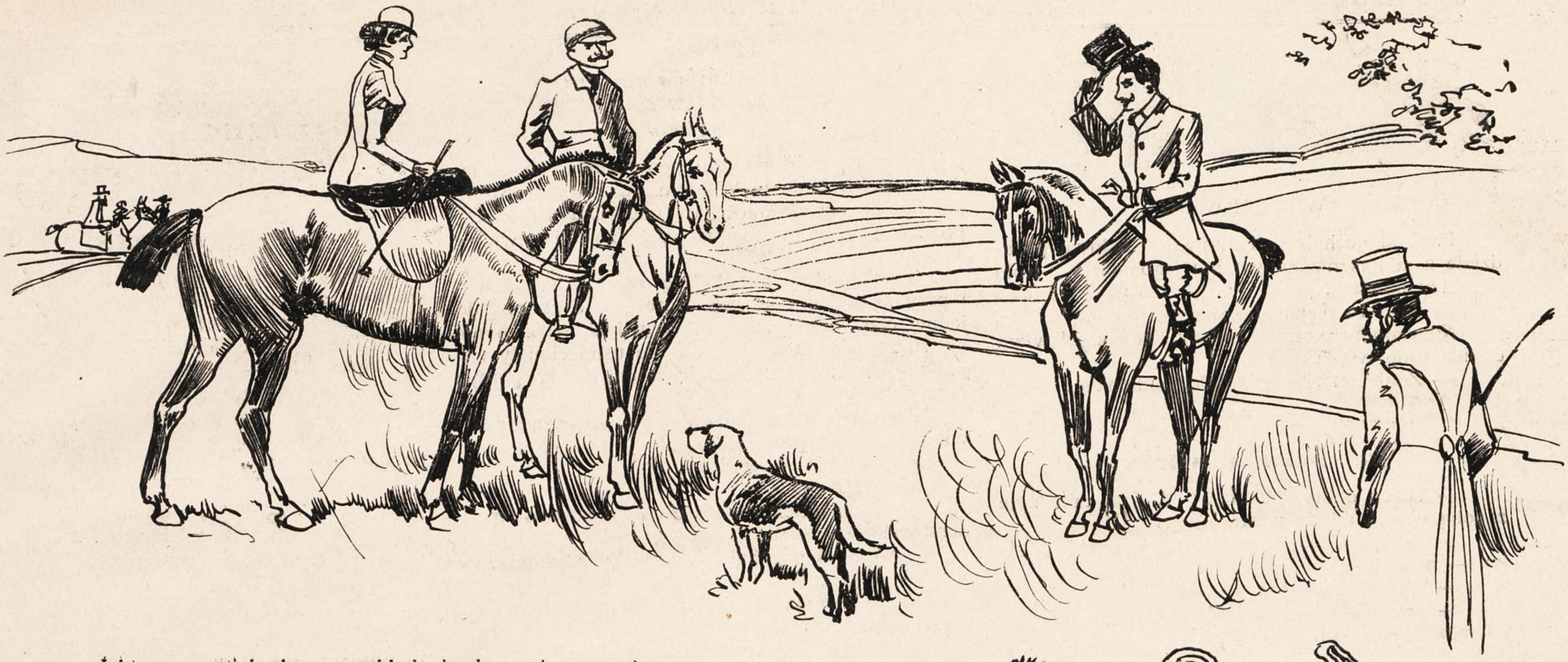
Klara jednak była bita
Jak się to u kobiet zdarza,
Rzekła mu więc: że za młody
Jeszcze jest na kominiarza!

Spuścił się więc do ogrodu
Obrażony — blade lica
I tu trzepnął długą odę
O swej Klarze — do księżyca!




— Moja kochana, tak być nie może — dopiero cztery miesiące jakeśmy się pobrali, a ty mnie chcesz już ojcem zrobić?

— Mój drogi — sameś temu winien — a pocóż mi całymi wieczorami »*Bociana*« czytujesz?



— Jakto — pani hrabina przekłada jazdę z jokejem nad jazdę z członkiem naszego towarzystwa?

— Mój baronie — ja jestem tego zdania — że lepszy tęgi jokej, niż kiepski hrabia.





Siadła sobie w hamaku
W lubym cieniu drzewa
I paląc papierosa,
Myśli, marzy, ziewa!

Marzy, lecz mi wierzajcie
Ni jedna myśl zdrożna —
W taki gorąc i upał
Tylko... marzyć można.

## WIELOMOWNI.

Prof. M. jechał z Tarnowa w jednym przedziale z jakimś nieznanym mu jegomością. Koło Dembicy powiada p. M.:

— Jaka to piękna łąka!

Nieznajomy patrzy i milczy, za Jarosławiem dopiero odpowiada:

— Zdaje mi się, że trochę podmokła!

---

## Jak para słowików.

— Dzień dobry, Mikołaju! A jak tam żyje z sobą wasza młoda para?

— Jak para słowików, proszę jegomości, tylko — odwrotnie.

— Hm, a jakże to?

— A no, — u słowikow *bije* samiec, a w mojej młodzi bije samica!

---

## DOBRA REPLIKA.

*Żona.* Tak, więc do tego lamparta, sąsiada z naprzeciwka. znowu przegrałeś pieniądze podczas sumy! To są skutki opuszczania nabożeństwa!

*Mąż.* Ależ głuptasku, zastanów się: On przecież także nie był na sumie — a wygrał!

---

## Wiatr brzydki.

(z Heinego).

Nad rzeczką stała
Bieliznę prała
Marylka —

A wiatr jej brzydki
Odsłaniał łydki
Co chwilka!

Jam stał opodal
Coraz to patrząc
Goręcej —

Wiatr wzdął silniejszy
No i ujrzałem
Coś więcej!

*Cri — cri.*

## Gdzie byli.

Mąż wraca późno do domu — żona robi mu awanturę.

— A ty łajdaku — to teraz dopiero przychodzisz — gdzieżeś się włóczył.

— Nigdzie się nie włóczyłem. Zabawiłem się u dobrego przyjaciela.

— A gdzież był ten przyjaciel?

— On był... był w szynku!

---

## Lepiej zaczekać.

Czy to prawda, że pani się z mężem rozwodzi.

— A już dawno bym się z nim rozwiodła, ale mamy troje dzieci i niewiedzieć jak się nimi podzielić.

— No, to poczekajcie na czwarte, to już nie będzie trudności.

---

## W kuchni.

*Pani.* Że też ty nic porządnie zrobić nie umiesz — gdzieżeś ty przedtem służyła?

*Sługa.* U kawalira za kużynke...

# Anegdoty historyczne.

(Autentyczne).

O cesarzu Franciszku opowiadają, że zwiedzał raz więzienie w Wiedniu. Już zaraz na wstępie rzuciło się cesarzowi do nóg kilku skazańców prosząc o łaskę i zapewniając, że zostali niewinnie skazani.

To samo powtarzało się na każdym kroku i przy każdej prawie celi. Nareszcie dochodzą do jednej celi. Przebywający tam jednak więzień ani się ruszył na widok cesarza ale uśmiechnięty zajadał sobie z nader wesołą miną swoją porcyę obiadową.

— A ty co tu robisz — pyta go cesarz zdziwiony jego wesołością.

— Ano nic — siedzę!

— A za co?

— Za kradzież, rozbój, gwałt, oszustwo i morderstwo!

— A czyś popełnił te wszystkie zbrodnie?

— A jakże!

Na to zwraca się cesarz do dyrektora więzienia, rozkazując:

— Proszę mi natychmiast wypuścić tego łotra, aby swem towarzystwem nie psuł tylu innych zacnych ludzi, którzy tu niewinnie siedzą.

---

Napoleon II znanym był jako ogromny kobieciarz. Otóż raz w swoich wieczornych wędrówkach po Paryżu, zapoznał się z pewną młodą i nadzwyczaj przystojną kobietką, która niestety była żoną jednego z poddanych, kupca z ulicy Richeliego.

Po długich pertraktacyach potrafił od durnej kobietki wydobyć tyle, iż dała mu rendez-vous na wieczór dnia następnego w altance ogródka należącego do jej męża.

Kupiec jednak, zwąchał prędko pismo nosem i zaczaił się na dachu altany. Tak długo, jak długo Napoleon zachowywał się wobec jego żony spokojnie — siedział i kupiec cicho, gdy jednak posłyszał, że Napoleon zaczyna być coraz niespokojniejszym, a żona jego coraz znowu potulniejszą — ryknął na całe gardło:
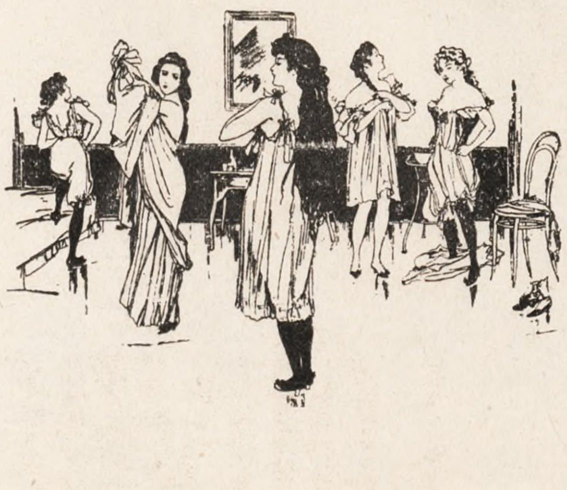
— Wiwat! Niech żyje cesarz Napoleon! i darł się tak dopóty, dopóki skonfundowany Napoleon nie wyniósł się z altany.

---

O tymże samym cesarzu Napoleonte opowiadają, następujące *bon mot.* Cesarzowa miała być o niego ogromnie zazdrosną. Otóż dowiedziała się raz, że Napoleon utrzymuje miłosny stosunek z jedną dam dworskich, żoną hrabiego D'Arvilles. Hrabia uchodził zaś na dworze za skończonego cynika i stosunek swej żony z cesarzem tolerował milczeniem. Cesarzowa chcąc się zemścić, zbliża się na balu dworskim do hrabiego, a wręczając mu 1000 franków — mówi:

— Najjaśniejszy pan, a mój mąż przysyła panu te pieniądze, abyś je pan wręczył swej żonie i przeprasza że nie dał jej wczoraj, ale zapomniał wziąść ze sobą portmonetki.

— Nic nie szkodzi proszę Waszej Cesarskiej mości — odpowiada nie zrażony tem wcale hrabia — ale w takim razie będę prosił równocześnie i o drugie 1000 franków, bo o ile mi wiadomo, najjaśniejszy pan i dzisiaj będzie u mojej żony.



## W SĄDZIE.

*Sędzia* (wydając wyrok). Ponieważ brak dowodów, żeś ukrał spodnie, przeto uwalniam cię — możesz odejść!

*Złodziej* (siedzi dalej nic nie mówiąc).

*Sędzia.* No — możesz odejść — głuchyś.

*Złodziej.* Przepraszam pana sędziego, ale tam siedzi właśnie ten, któremu te spodnie gwizdnąłem — jak wstanę, to je bestya gotów jeszcze poznać na mnie!...

---

## Przed chałupą.

(Scena na wsi).

*Stara baba.* Wojtuś — słysys jak bociek klekoce — może nam co przyniesie?

*Młody chłop.* Chyba ci żabę przyniesie, ale nic innego, boś stara!...

---

## W noc majową.

Przecudna była noc majowa.
Księżyc zaglądał w głąb altany,
Gdzie z głową smętnie pochyloną
Stał młodzian tęskny... zadumany.

I patrzał, czy tam gdzie w alei
Od słowiczego brzmiącej śpiewu
Nie widać jakiej „Dulcineli“
Mknącej ścieżyną na „rendez-vous“.

. . . . . . . . . . . . . . .

Pusto i cicho... Jeno chrząszcze
Śpiewnie bzykają po altanie.
Więc młodzian odszedł — lecz uczucie
Zostało po nim tam — na ścianie...

*Andreo.*

## W KAWIARNI.

— Ożeniłem się.

— Przedstawisz mnie twojej żonie?

— Tak, ale za parę tygodni dopiero.

— Czemuż tak późno?

— Niech ona choć podczas miodowych miesięcy ma o mnie jakie takie wyobrażenie.

---

## NA WYŚCIGACH.

*On.* Mogę się o moją głowę założyć, że ten koń wygra!...

*Ona.* Owa! I cóżbyś stracił na tem?

---

## Czułe powonienie.

*Ojciec:* I cóż, byłaś na tych balach — czy się twoje serduszko już zapaliło do kogo?

*Córka:* Ależ tato!

*Ojciec:* No, ja tylko tak się pytam, bo zdawało mi się, jakbym czuł jakiś swąd od ciebie...

---

## W Zakopanem.

— Kto jest twoim kochankiem, moje piękne dziewczę?

— W zimie Walek.

— A dlaczegóż nie jest nim także w lecie?

— Aby się panowie z miasta nie potrzebowali przed nim żenować!

---



# O kobiecie.

Niejedna kobieta jest jak koń wyścigowy — na pozór zdaje się, że trzech nie zliczy, aż dopiero na finischu człowiek widzi co to za rasa.

Kobieta dotąd mówi „nie mogę“ — dopóki ma jeszcze choćby iskierkę nadziei, że mężczyzna nie ustąpi.

Młoda wdówka jest jak ten uczony szperacz — wie już prawie wszystko, mimo tego jednak pragnie jeszcze więcej wiedzieć.

Niektóre kobiety są najpierw f o r t e c ą, potem h o t e l e m, a w końcu r u i n a m i.

Kobieta jest bardzo skromną — często zadawalnia się także starą miłością, jeśli ta tylko potrafi coraz to nowych dowodów dostarczyć.

Kobieta po ślubie przybiera nazwisko męża, podobnie jak i zwycięzca, który otrzymuje przydomek od tej miejscowości, pod którą bitwę wygrał.

## Co nasze artystki mają w środku?

Pani Walewska ma lwa (Wa-lew-ska).
Pani Przybyłkówna ma czas przeszły (Przy-był-ko).
Panna Górska kawałek niedźwiedzia: u r s (G-urs-ka).
Panna Jutkiewicz spójnik *i* (Jutk-i-ewicz).
Pani Siemaszkowa drugą osobę liczby pojedynczej czasu teraźniejszego czasownika m i e ć (Sie-masz-ko).
Pani Otrembowa i panna Jeremi czwarty przypadek sing. rzeczownika r e s (Ot-rem-bowa i Je-rem-i).
Panna Czechowska e c h o (Cz-echo-wska).
Panie Wojnowska i Senowska mają n ó w (Woj-now-ska i Se-now-ska).
Panna Teodorowicz ma o d o r (Te-odor-owicz).
Panna Siennicka niema n i c (Sien-nic-ka).

### W szkole wiejskiej.

Do I-szej klasy normalnej na wsi zeszło się w pierwszy dzień lekcyi masę dzieci. Nauczyciel po spisaniu katalogu, chcąc się przekonać; czy też chłopaki umieją pacież, woła pierwszego z kraja i pyta:

— Wojtek, a umiesz ty pacierz?
— A ino!
— No to przeżegnajże się!
— W Imie sy... syna i du... ducha...
— A gdzież ojciec — pyta nauczyciel?
— Poszedł z krową na jarmark — odpowiada chłopak.

### Otwarta.

Jeszcze w negliżu piękna Henrysia? Cóż to, wstałaś tak późno?

— Ach nie, — ale s y n p a ń s k i d o p i e r o p r z e d c h w i l ą s t ą d o d s z e d ł.

### Ździwienie.

»Głupi byłem wczoraj strasznie!«
Tak pan Władysław rozpacza,
A mnie jedno tylko dziwi,
Dlaczego on czas oznacza?

### KARTKA Z WIDOKIEM.

(Autentyczna).

*Dąbrowa d. 19. 6. 1900.*

Kochany Bronku! W dzień imienin panny Wandzi syn mój poszle pudełko pomadek, a j a w ł o ż ę do ś r o d k a coś. Piszę. by nie było kolizyi, byś nie zrobił tak samo.

*Antoni.*

### Wet za wet.

— Czy to prawda, że ci Pan Bóg już trzecią żonę zabrał?

— A prawda, ale wziąłem sobie już czwartą! Bierze Bóg — to biorę też i ja!

### W sądzie.

*Sędzia* (do świadka). Panna, czy mężatka?
*Świadek.* Panna!
*Sędzia.* Ile dzieci?
*Świadek* (po cichu). Troje!..



### MIĘDZY PRZYJACIÓŁMI.

— Wiesz, tę pannę... uwiódł ten aktor.
— E, to bajka!
— A ładna mi tam bajka, do której wchodzi doktor, akuszerka i dziecko?

### Nasze dzieci.

*4-letnia Zosia.* Plosę mamy, cem mama jest?
*Matka.* Kobietą.
— Kobietą? A była mama dziewcyną?
— Byłam.
— No, a gdzies się ta dziewcyna podziała?



# O miłości.

Zmysłowość jest tem dla miłości, czem krew dla ciała: jeżeli za dużo — następują wybuchy, jeżeli za mało — wycieńczenie.

Niejeden odzwyczaił się kochać, skoro się ożenił. Ostrożny przyrzeka małżeństwo tylko — mężatce.

Widok młodej i przystojnej kobiety budzi u wszystkich mężczyzn jedną i tą samą myśl.

Niejedna miłość rozbija się o niecierpliwość kochanka.

Pismo św. powiada, że człowiek upada siedm razy na dzień, a cóż dopiero kobieta.

W dzisiejszych czasach trudniej o dziewice niż o — dyament.

Całus bywa zazwyczaj i n t r o d u k c y ą do dłuższej opery miłosnej.

### MIĘDZY DON JUANAMI.

— Phi — wspaniałą masz laskę!

— To pamiątka — tą laską jeszcze mój dziadek babkę grzmocił.

### W XX. WIEKU.

F a c e t: Słyszałem, że się pan rozwodzisz, dlatego przychodzę prosić o rękę pańskiej żony.

### Także siła.

X. wyjechał do Ameryki, gdzie bawił cztery lata i przez ten czas zaledwie dwa listy napisał.

Gdy przyjechał, zdziwił się bardzo zastawszy w domu dwoje dzieci. Drapie się więc w głowę i mówi:

— No, no, nie myślałem, żeby moje listy taką siłę miały — dziękować przynajmniej Bogu, że mnie więcej razy pisać nie skusiło!

### Shoking.

Rzecz taka
Z za krzaka
Wyglądał
Ksiądz Baka.
Ujrzała
Niewiasta —
Szła za krzak
I basta!

Rzecz taka
Z za krzaka
Wygląda
Pokraka...
Ni mąż,
Ni niewiasta?
Dwa ciała
I basta!..

*K. Ut.*

### W parku krakowskim.

*Chórzystka.* Panie! Pan się zapominasz — ja jestem uczciwą dziewczyną i proszę pamiętać o tem, że ze mną...

*Facet.* Nie można pomówić?

*Chórzystka.* Owszem — wszystko można, ale nigdy podczas przedstawienia, tylko po przedstawieniu!..

### Dobrane rodzeństwo.

*Młody facet* (ujrzawszy swoją siostrę z jakimś gościem w seperatce). Tak — no, gdybym był przeczuł, że ty nieszczęsna, takie życie prowadzisz!..

*Siostra.* No — to cóż byś zrobił?

*Facet.* Byłbym dawno podziękował za tę mizerną posadę buchaltera!

### Ostrożność nie zawadzi.

Niedawno temu odbywała się w Krakowie rozprawa przed sądem przysięgłych przeciwko jakiemuś nałogowemu złodziejowi o cały szereg kradzieży. Złodziej jednak bronił się tak chytrze że niczego nie można mu było dowieść — został więc uwolniony.

Po odczytaniu zatem wyroku, mówi do niego przewodniczący.

— Możesz odejść (zwracając się do przysięgłych) niech panowie uważają na płaszcze i kieszenie!..

### Na plebanii na wsi.

*Gospodyni.* Proszę księdza proboszcza na dwa guziki — trzeba przyszyć do sutanny.

*Proboszcz.* Czekaj do niedzieli — jak będzie kwesta, to znów kilka guzików wleci do puszki.

### Z ogłoszeń.

Pewna bogata pani, która będąc ciężko chorą, sprawiła sobie elegancką trumnę, wyzdrowiawszy teraz, pragnie ją tanio odprzedać. Łaskawe zgłoszenia pod Nr. 8.

### W PANOPTICUM.

Objaśniający. Prześwietna Publikum! — to som dwie siostry bliźnięta, zrośnięte od urodzenia! Jedna ma sem cztery, a druga sześć lat!...

### ?

Czem jest kobieta? wielu pytało
A fryzyer tak odpowiedział:
Spód — fałszu dużo, wierzch — prawdy mało,
Zaś w środku przedział.

*Perukarz.*

## Kopernik a dziewczyna.

Ziemia się kręci
Wokoło osi; —
Wszak to uczony
Kopernik głosi.
Nauka taka
Kiełkować wszczyna,
Że się u chłopca
Kręci dziewczyna.

*Aga Kier.*

### W RESTAURACYI.

Gość. Kelner! w tej zupie pływa karakon!

Kelner. Jak Boga kocham, sam wlazł, któżby go tam wrzucał?



## ZŁOTA MŁODZIEŻ.

(Melodya »Ty ze mnie szydzisz dziewucho«).

Hej! dziewczyno przynieś szklanki,
Nalej piwa dzban.
*Na zdar!* — *Prosit!* spijmy wianki;
Dzisiaj jestem pan!

Patrz, jak pełna kiesa złota!
Lej, dziewczyno, lej!
Precz ze smutkiem! Niech ochota
Tutaj wodzi rej.

Dalej szampan! Napełń czarę;
Staw butelki w rząd.
Niech ten nektar łamie wiarę
I filistrów sąd.

Dalej chłopcy baccarata!
Kto z was trzyma bank?
Tysiąc blatów, nędzna strata...
Coście, wszyscy blank?...

Masz dziewczyno tu klejnoty,
A gotówkę daj!
Stary spłaci wszelkie kwoty;
Dzień dzisiejszy raj...

Hej panowie! Dalej fraki
Wszyscy rzućmy w kąt!
Weźmy w ręce szapoklaki; —
Baczność! stanąć w rząd.

Śmiało dziewczę — kankan jazda —
Nóżki aż pod nos!
Dziś hulanki błyszczy gwiazda,
Jutro tensam los...

*Aga Kier.*

## Ze starych kronik.

Na wozie jedzie ksiądz ze starym liberałem. Gdy przejeżdżali koło figury, ksiądz zdjął kapelusz. Liberał ów, chcąc się zabawić w dowcipnego, odzywa się do księdza, wskazując na kupę kamieni:

— A czemu to ksiądz dobrodziej nie kłaniasz się tej większej kupie kamieni?

Ksiądz nic nie odrzekł na to, tylko pyta:

— Panie — masz pan żonę?

— Mam!

— A całujecie się kiedy?

— Czemużby nie?

— A czemuż pan tam nie całujesz gdzie więcej mięsa?

Ksiądz z ambony widzi chłopa drzemiącego, a obok niego dwie baby zajęte rozmową. Woła tedy:

— Nie rozmawiajcie tak głośno, bo zbudzicie waszego sąsiada!

Pewien dyak ukradł chłopu sera i masła, a chcąc od siebie odwrócić podejrzenie, powalał śmietaną twarze świętych w cerkwi, niby, że to oni zjedli. Chłop w cerkwi na drugi dzień patrzy i widzi dużo masła na ustach starego św. Mikołaja. Oburzony wtedy woła:

— Wam młodzi święci się nie dziwię, żeście łakomi, ale ty stary Mikołaju!!

## NADESŁANE.

## M. BEYER i SPÓŁKA

FABRYCZNY

**Skład płótna i bielizny stołowej**

**Zakład dla wypraw ślubnych**

oraz

***Magazyn bielizny męskiej, damskiej i dziecinnej.***

Modele dla fabrykacyi bielizny.

**Kraków, Sukiennice Nr. 12, 13 i 14.**

Skład główny: **Wiedeń, I. Seilergasse 12.**

**Skład w Tryeście, Corso 607—3.**

## „Merkury“

**Gazeta Losowań i Handlowa**

**Kraków, Rynek główny 5.**

Dokładne wykazy ciągnień losów austryackich i zagranicznych, listów zast. i t. d. Popularny dział ekonomiczny i handlowy.

**Wychodzi regularnie 2 i 16 każdego miesiąca.**

Prenumerata całoroczna kor. **3·60**
półroczna — — — — „ **1·80**

Nowi abonenci otrzymują **bezpłatnie** **„Rocznik finansowy“ na rok 1900.**

**Prenumeratę rozpoczynać można z każdym numerem.**
**Numer okazowy darmo i opłatnie.**

Prenumeratę przyjmują *we Lwowie: Biuro dzienników S. Sokołowskiego,* także *w Krakowie: Biuro dzienników Hopcasa i Salomonowej.*

**Znakomity Porter kuracyjny, wyborowe piwa export, marcowe, leżak na beczki i butelki**

oraz

wielki wybór polskich wódek, po znacznie zniżonych cenach z c. k. uprzyw. Zakł. fabryki w Tenczynku.

poleca

**Reprezentacya ul. Bracka l. 11.**

Kraków.

**Ceny:** butelka exportu 10 ct.
« porteru 9 «
« marcowe 9 «

Przy odbiorze 10 butelek na raz jedenasta **gratis.**

## F. LORD

**Kraków, ul. Floryańska 55**

poleca

MASZYNY, NARZĘDZIA

**i artykuły techniczne**

dla wszystkich zakładów fabrycznych i przemysłów.

Skład przyborów elektrycznych

firmy

**Siemens i Halske.**

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły.

Projekta i kosztorysy bezpłatnie.

**Telefon Nr. 230.**

Pierwsza Fabryka krajowa wyłącznie

**Cukrów deserowych i Herbatników**

**A. TROCZYŃSKIEGO**

**we Lwowie** Pasaż Hausmanna 4

poleca najlepsze cukry, czekoladki, herbatniki i karmelki po cenie:

| | | | |
|---|---|---|---|
| $1/2$ klg. | Herbatników | złr. | —·60 |
| „ „ | Pomadek | „ | —·60 |
| „ „ | Karmelków | „ | —·40 |
| „ „ | Czekoladek | „ | 1·— |

Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotnie.

ROCZNIKI „BOCIANA“ z r. 1899, broszurowane są jeszcze do nabycia w liczbie kilku zaledwie egzemplarzy w Administracyi, Floryańska l. 5, po cenie 5 złr. za rocznik.

## Skład Piwa żywieckiego

*Arcyksięcia Karola Stefana*

sprzedaje piwa znane ze swej dobroci, po cenie

**I l flaszek piwa cesarskiego, koron 2·—**
**I l „ „ marcowego „ 2·40**

**PORTER** nie mający w całym kraju konkurencyi, przez powagi lekarskie zalecany — **flaszka duża 40 hal., flaszka mała 32 halerzy.**

**ALE** znakomite, jak angielskie, słodkie i bardzo wzmacniające.

**Przy składzie został otwarty bufet, zaopatrzony zawsze w świeże przekąski. Piwo na szklanki.**

**Główny skład w Krakowie.**

**Ludwik Lazar, ul. św. Anny 3.**

## KANTOR WYMIANY

Filii c. k. uprz. gal. akc.

**Banku Hipotecznego**

W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

**Wypłata wszelkich kuponów** i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.**

Filia c. k. uprz. gal. akc.

**Banku Hipotecznego**

W KRAKOWIE

wydaje

**Asygnaty Kasowe**

oprocentowując takowe po

**$4\frac{1}{2}$%** za 90 dniowem wypowiedzeniem
**4%** za 60 dniowem wypowiedzeniem
**$3\frac{1}{2}$%** za 30 dniowem wypowiedzeniem.

Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe,** przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

**Koncesyonowany**

## Zakład Zastawniczy

**ul. Wiślna l. 3,**

udziela **najwyższych pożyczek** na papiery wartościowe, kosztowności i towary.

**Baczność!**

Była brzydka jak noc
Miała piegów moc
Niktby temu nie dał wiary,
Usta blade, zęby szare!
Poszła z tem do Traunfellnera,
Wyszła z tamtąd jak Wenera,
Płeć bielutka gdyby śnieg
Z twarzy zniknął każdy pieg,
Ząbki cudnie wybielały
Usta barwę róż przybrały
W latach nawet odmłodniała,
Do miesiąca męża miała!!!
Lecz to nie są żadne cuda
Kto chce próby, niech się uda

do nowo otwartej **DROGUERYI**

**Szczęsn. Traunfellnera**

magistra farmacyi

**we Lwowie, Rynek Nr. 10.**

## „HUMUS“

**Spółka wyrobu patentow. proszku roślinnego**

(desinfekcyjnego)

**do fabrykacyi naturalnych bezwonnych nawozów.**

**Kantor: Kraków, ul. Pańska nr. 5.**

**Filie**: we Lwowie, Drohobyczu, Nowym Targu, Nowym Sączu i Rzeszowie.

Patenta c. k. Ministerstwa handlu do liczby:
14.599 | 14.864 | 15.922 | 15.929 | 15.970 | 16.083.
Marki ochronne: L. 1589, 4327.

Proszek roślinny »HUMUS« pochłania 2600% wody.

**„Humus“ Nr. I.** ubezwania i desinfekcyonuje natychmiast zawartości w klozetach i naczyniach domow.

**„Humus“ Nr. II.** ubezwania i desinfekcyonuje pisoiry, miejsca ustępowe i doły kloaczne.

**„Humus“ Nr. III.** polecony jako podsypka pod podłogi, niezawodny środek dla wytępienia grzyba, owadów i przeciw wilgoci. Będąc złym przewodnikiem ciepła i głosu, nie przepuszcza odgłosu i utrzymuje w mieszkaniu podczas zimh ciepło, a podczas lata chłód, przeciwdziała zgniliźnie i jest łatwo zapalnym.

**„Humus“ Nr. IV.** jest najlepszą ściółką dla bydła, koni, nierogacizny i drobiu.

**„Humus“ Nr. V.** jest najlepszym środkiem do konserwowania jaj, świeżych owoców, masła, mięsa, itd., do opakowania dla transportu owoców, jaj, win, wód mineralnych itd.,chroniąc je od zamarznięcia lub zepsucia.

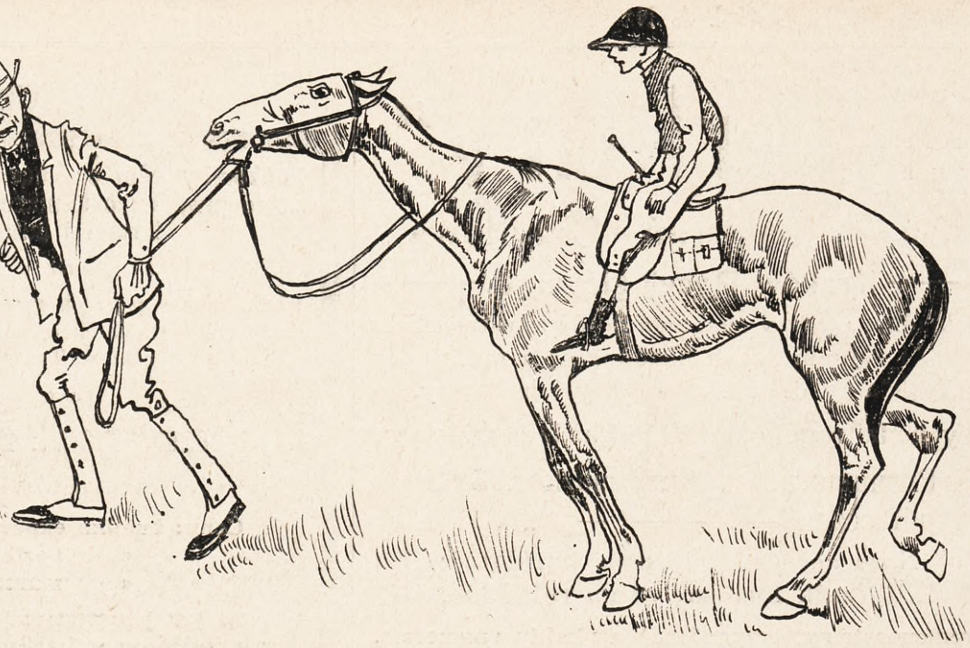
**Patentowane automatyczne pokojowe**

**„Klozety Humusowe“.**

Naturalny bezwonny nawóz „Kompost“.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.

Przykro to, gdy ostatni
Staniesz w mecie panie —
Koń bierze od jokeja,
Jok' od pana lanie!





## Na wyścigach.

— No jakże tam hrabio — dużoś złapał na tegorocznych wyścigach?

— Phi, nie dużo, ale to com złapał, wystarczy mi na całe życie!





Jestto także wyścigowiec
Co ma stajnię i nie lada,
Gdy się dawniej do niej dorwał
To formalnie było biada!

Dziś ma jeszcze dalej stajnię
Bo pieniędzy tam wprost chmary,
Ale na niej inni jeżdżą
Bo do jazdy on za stary!

— Dlaczego to pan, baronie nie bierzesz nigdy udziału w *steeple-chase'ach*, tylko w samych biegach gładkich?

— Bo widzi pani, ja jestem już tak od dziecka nauczony, że tylko na gładkiem potrafię..